



Teresa Maria Klimek

część V z V

Sygnatura notacji: **N0081**
Data urodzenia: **11.10.1929 r.**
Data nagrania: **18, 19.09.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Gorzów Wielkopolski, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**
Czas nagrania: **cz. I: 55 min, cz. II: 59 min, cz. III: 25 min, cz.IV: 59 min, cz.V: 58 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Teresa Maria Klimek: Nawiązałam kontakt też z tymi Francuzami, którzy przyjeżdżali i przywozili tu dary. I za przyjaźniłam się z jedną Francuzką, która była trochę ode mnie starsza wtedy, ale bardzo dzielna, i ona przyjeżdżała z tymi darami, znaczy ona po prostu firmowała jakby przywożenie darów do Gorzowa. To ona była z miejscowości Lille. I taki mieliśmy kontakt właśnie z tą miejscowością Lille najbardziej, taki ścisły. Ona nawet u mnie nocowała, jakoś byliśmy... ja trochę po francusku, jeszcze lepiej niż ja po francusku, to ona mówiła po polsku, nauczyła się po prostu z polskiego, poznała trochę polski język, ponieważ ona była żoną, wyszła za męża wcześniej, już wtedy jej mąż nie żył, za Polaka. Za Polaka, który po II wojnie światowej, tam został, we Francji. Był polskim oficerem i został tam. Nazywała się Jacqueline Zubek, bo polskie nazwisko, bo ten mąż. Ale już wtedy nie żył jej mąż. I ona tak po prostu miała taki bardzo ciepły stosunek do Polski, do Polaków, ponieważ bardzo jakoś tego męża szanowała i bardzo kochała. Tak że ona była jedną z tych głównych osób, które często przyjeżdżały tu do Gorzowa, przywożąc tę pomoc. ...W 1986 roku, właśnie to był też jeden z tych dołków, na 28 czerwca zamknięto nas, tym razem to mnie i Stenię, zamknięto nas na dołek z racji tego wyjazdu, bo mieliśmy wyjechać do Poznania na te uroczystości wielkie, trzydziestolecie to wtedy było, tak, 1986 rok, to akurat trzydziestolecie wypadków poznańskich. I u mnie w mieszkaniu były zaproszenia, ponieważ był wstęp do kościoła dominikanów tylko za zaproszeniem wtedy. I ja miałam te trzydzieści zaproszeń dla Gorzowa, i rozdzierałam. I ludzie po prostu przychodzili tutaj odbierać te zaproszenia do mnie. Znaczący ludzie wyznaczeni, tylko konspiracyjną drogą wytypowani. I ja trzymałam te zaproszenia w takiej jednej szafce w kuchni. To będzie istotne dla sprawy. I 28 czerwca właśnie, rano, wpada czterech tutaj mężczyzn no i robią rewizję, przeszukanie mieszkania. Ale, ciekawe, jeden z nich wskazuje pierwszy i prosto do tej szafki, gdzie ja przechowywałam te zaproszenia. Dosłownie w to samo miejsce, gdzie te zaproszenia były. Otwiera tę właśnie szafkę wśród wielu innych. No było to dla mnie

zaskakujące, ale tych zaproszeń już tam nie było. Tych zaproszeń już nie było, ale były inne rzeczy, które niestety też nie były do ich wglądu. Mianowicie, ile pieniędzy płaciłam adwokatom. To było na karteczce napisane. Niestety. Niestety ta karteczka wpadła i jeden z nich woła: „Słuchaj, jak będziesz aresztowany, to pani Teresa ci kupi buty” czy coś tam. Coś tak powiedział. „Pamiętaj, jak będziesz aresztowany, to pani Teresa ci kupi buty”. Złośliwie było. No i to przeszukanie trwało bardzo długo wtedy. Gdzieś od rana do 3:00 po południu chyba jeszcze. I chyba wynieśli wtedy ze sześć worków, takich dużych, plastikowych, różnych rzeczy. Między innymi miałam prezent od Jacqueline, Paryż, album, piękny Paryż, i tam była jej dedykacja, że kochanej Teresie i tak dalej, i chcieli to zabrać, a ja wzięłam ten Paryż i mówię: „Nie, tego nie weźmiecie”. Powiedziałam: „Absolutnie wam tego nie dam. Tego nie weźmiecie. To jest prezent, to jest pamiątka i tego nie weźmiecie”. No był jakiś taki bardzo nieprzyjemny zgrzyt. I powiedział mi wtedy: „Ja panią obserwuję na tych wszystkich rozprawach. Pani ma spokojną twarz, ale taki spokój to może wyprzewodzić z równowagi”. Tak mi powiedział. To był też kapitan Neumann, który tu siedział. Także wtedy był, nie wiem, taki znany esbek w Gorzowie, to był Maciejowski, Władysław Maciejowski. On też tu był i on mi mówi tak: „Proszę pani, jak panią zawieziemy, to ja pani pokażę nagrany film z Edkiem Borowskim. To się pani przekonaj, kim jest ten pani Edek”. A ja mówię, że: „nie przekonam się, bo zamknę oczy i nie będę oglądać”. „O, proszę pani, ja jestem człowiek do wynajęcia”. Tak powiedział wtedy. On już nie żyje. „Kto mnie wynajmie, to ja temu służę. Jak pani mi zapłaci, to ja mogę pani służyć”.

Wanda Milewska: To ten, który się spalił, tak?

Teresa Maria Klimek: Proszę?

Wanda Milewska: On podpalił się w kiosku?

Teresa Maria Klimek: Tak, to ten, tak. I tak wtedy mówił. Także poszli do piwnicy, ale tam jakoś nie szukali wiele. I wtedy niestety zabrali także mego męża. I mnie. I mnie. A męża wcześniej, a potem im jeszcze czegoś tam dalej szukali i szukali, i mnie. Ponieważ to był okres taki, że... To było albo dwudziestego siódmego, albo dwudziestego ósmego, ale to są męża imieniny akurat, więc ja miałam jakiś kawałek tortu nawet chyba w lodówce.

Wanda Milewska: Jaki miesiąc to był?

Teresa Maria Klimek: Czerwiec. I wtedy powiedziałam, że ja ten tort zostawię sąsiadce. No bo ma się marnować? I jeszcze zaniósłam do sąsiadki, i powiedziałam jej, że niech ona wykorzysta to. I tak jakoś... No i wtedy siedzieliśmy na tym dołku też. Męża trochę wcześniej wypuścili, też po tych czterdziestu ośmiu godzinach, a potem mnie.

Wanda Milewska: Ale w różnych celach, tak?

Teresa Maria Klimek: O, naturalnie, tak. Byłam wtedy ze Stenią. I wtedy taka ciekawa rzecz właśnie się zdarzyła nam, że wtedy były też takie dziewczyny młode, kryminalistki. No tak powiem, żeby wiedzieć, że nie polityczne. I tak jakoś było, że jedna koło mnie leżała na tym katafalku i całą noc mi opowiadała, jak to ona musi okradać swoją matkę,

ponieważ ta matka ją okrada. I ona musiała matce zabrać to radio i sprzedać, ponieważ matka ją okrada z pieniędzy. I ona po prostu taką sprawiedliwość sobie wymierza. I mi się zwierzała, i opowiadała tam o rodzinie wszystko. I całą noc mi się majaczyło, bo ona mi cały czas do ucha to opowiadała. No a potem jest drugi dzień, siedzimy tam na tym katafalku czy jak to, i „trzask, trzask”, otwierają się drzwi i milicjant woła: „Do mycia korytarza”. Ja mówię... myślę sobie na razie, że żeby mnie wywlekli, to nie będę myła korytarza. Ale te dziewczyny tam były, te dwie, i mówią: „Polityczne zostają. My idziemy myć korytarz. Polityczne zostają”. I tak pomyślałam, że one miały jakieś wycucie takie. Że to był taki jakiś gest, który jakoś rozwiązał sytuację. Może ja tak do drobiazgów czasami przywiązuję dużą wagę. Ale mi się wydaje, że te drobiazgi to wtedy urastały do problemów. One były problemami dla nas. Nie wszyscy to pamiętają tak może jak ja. Ale dla mnie każdy jakiś taki ludzki gest to było, że jest się o co zaczepić. Jest możliwość jakiegoś kontaktu. Ja może byłam taka, że nie chciałam takiej walki. Ja wołałam nie pokonać, tylko przekonać. Przekonać, a nie pokonać jakby tego przeciwnika. Tak mi się zdawało, że to będzie lepsza metoda. Myślę, że taka sama była jakaś, i dlatego była mi bliska, Gajka Kuroniowa, że ona miała podobne poglądy. Jak myśmy rozmawiały, to właśnie jej poglądy też były takie, żeby ludzi przekonać do swojej idei, do swoich wartości, a nie tak ich po prostu podporządkować sobie. I tak jakoś... Ona była bardziej doświadczona ode mnie w tych sprawach, bo przecież tam u nich ciągle było w mieszkaniu na ulicy Mickiewicza w Warszawie tyle tych różnych rewizji, tyle różnych... Przecież co ona przeszła. Szczególnie w związku z aresztowaniem Jacka, wielokrotnym. Potem niestety umarł nam Edek. Umarł Edek nagle. Ja pamiętam, że... Tu stoi taka lampka i ona miała biały klosz. I rano, nie wiem, dlaczego, spadł klosz. Spadł klosz, no to spadł. Ale jak? Nie wiem, jak. Przecież nie machnęłam ręką. I ta sama lampka jest, tylko już bez białego klosza.

Wanda Milewska: Pobił się? Był szklany?

Teresa Maria Klimek: Szklany. On był szklany i zbił się. I potem wstałam normalnie, a tu dzwoni Stenia. „Edek nie żyje”. „Niemożliwe – ja mówię – niemożliwe”. „No tak”. Edek nie żyje, zmarł nagle. Na zawał. No i wtedy od razu... Na ulicy Żeromskiego był nowy proboszcz, Eugeniusz Jankiewicz, i od razu do niego żeśmy poszły i powiedziały, że jak on wyobraża sobie pogrzeb Edka, że to nie może być normalny pogrzeb. Że to musi być nadzwyczajny pogrzeb. I rzeczywiście ten ksiądz Jankiewicz nauczył mnie wielu rzeczy. Po prostu myśmy siedzieli tam i rozpisywali punkt po punkcie, jak będzie wyglądał ten pogrzeb. Od godziny, do tej, do tej, tu Warta, ten, ten, ten, tu stanie, tamten tu stanie. Wszystko rozpisane było szczegółowo. I pomyślałam sobie, że to jest bardzo dobra organizacja pracy. Po raz pierwszy się zetknęłam właśnie z taką organizacją pracy, jaką wprowadzał ksiądz Eugeniusz, Genio, Jankiewicz, który rozpracował ten pogrzeb punkt po punkcie, że każdy wiedział. I teraz trzeba było jeszcze odnaleźć sztandar. Przecież Edek nie może być pochowany, żeby chociaż chwilę na jego trumnie nie leżał sztandar Solidarności. I my ze Stenią dwa dni szukaliśmy tego sztandaru na ulicy Obotryckiej. No teraz chyba można powiedzieć. Na ulicy Obotryckiej u księdza Sygnatowicza szukaliśmy, szukaliśmy dwa dni tego sztandaru. Pierwszego dnia szukaliśmy i nie znaleźliśmy. I na drugi dzień przyszliśmy, i w końcu znaleźliśmy, gdzieś bardzo ukryty był pod stołem jakichś darów, jakichś tam różnych rzeczy, gdzie nikt by nie przypuszczał, że tam się mógł znaleźć. No i potem musiałyśmy ten sztandar przewieźć, taksówką. Włożyłyśmy go tak, zwinęłyśmy, drzewce osobno przewoziłyśmy, a osobno... tak żeby nie podpadło, że jedno i drugie. I tak jeździliśmy, i przewiozłyśmy na Żeromskiego. Do parafii. No bo taka wpadka, jakby nam zabrali ten sztandar, to byłaby bardzo dla nas taka przykra, ponieważ jednak każdy wiedział, że ten sztandar jest schowany. I że jest, że nie skonfiskowali go. No i pogrzeb był bardzo wielką manifestacją w Go-

rzowie. Nie wiem, kto wtedy był w Gorzowie, czy jakoś był zaangażowany, to wie, że to była bardzo taka duża...

Wanda Milewska: Który to był rok?

Teresa Maria Klimek: 1987. To był rok 1987, w lecie, w sierpniu. I w tym czasie nawet był tu pogrzeb, a ja byłam z Jacqueline umówiona w Zakopanem. I nie mogłam pojechać, i poprosiłam, i mój syn pojechał, tam się z nią spotkał, a ja potem dopiero dojechałam, bo tu był Edka pogrzeb. I muszę powiedzieć, że Edek, to już mówiłam kiedyś, jeżeli mam jakąś cechę przypisać Edkowi, to właśnie przypisuję mu cechę: wierność, że on był taki jak w wierszu Herberta: „Bądź wierny, idź”. I Edek szedł, i był wierny idei Solidarności. I robił do końca wszystko, i narażał się, zawsze wolał, żeby on był narażony niż ktoś inny. I był bardzo lojalny. I jakoś to był taki człowiek, którego zawsze wspominamy i cieszymy się, że on mógł być z nami, że był naszym przewodniczącym, że to było ważne dla Solidarności gorzowskiej. Potem jeszcze coś powiem, ale tego nie chcę mówić teraz. I wtedy zaproponował mi ksiądz Jankiewicz, z którym się poznałam przez to tak bliżej, żeby uczyła religii u niego w parafii. I dał mi szkoły średnie, klasy drugie i trzecie. Czyli wszystkie drugie klasy i trzecie uczyłam u niego religii i tym sposobem trochę sobie dorabiałam, ucząc religii, nie mając uprawnień do tego naturalnie, no ale starałam się dobrze uczyć, że nieraz ktoś podchodzi do mnie na ulicy: „A pani mnie kiedyś uczyła religii. Czy pani pamięta? Tam na Żeromskiego”. „A, nie pamiętam”. No ale tak było bardzo... Staralam się rozmawiać z nimi dużo na różne tematy, już wtedy można było na te tematy rozmawiać, bo to nie była matematyka, tylko była religia i można było na różne tematy rozmawiać. Tak że dwa lata uczyłam, do 1989 roku, u księdza Jankiewicza. No było jeszcze różnych przygód dużo, ponieważ byli aresztowani chłopcy, szczególnie ci wtedy z tego Wolność i Pokój. Wolność i Pokój, ci chłopcy, którzy odmawiali przysięgi wojskowej. I oni nie szli do wojska, w ogóle odmawiali służby wojskowej nawet. I wtedy byli zatrzymywani, aresztowani i jeździłam, i te rozprawy to już były nie w Gorzowie, tylko przed sądami wojskowymi, albo w Zielonej Górze, albo w Poznaniu. I jeździłam na te rozprawy, wszystkie, starałam się. Raz tylko nie pojechałam na rozprawę Jarka Wojewódzkiego, ponieważ w tym samym czasie w Gorzowie była rozprawa przeciwko Steni. A dostałam przepustkę, bo tam trzeba było mieć, jeszcze mam tę przepustkę na pamiątkę, że mogłam wejść na rozprawę przeciwko Steni, więc chciałam to wykorzystać i być na tej rozprawie. No i tak się składało moje życie. Aha, i jeszcze może to byłoby ważne, że gdzieś w tym samym czasie nawiązałam kontakt, właściwie ze mną nawiązała kontakt, pani Zosia Romaszewska i po prostu zaczęłam już dojeżdżać do Warszawy na spotkania tej Komisji do Spraw Interwencji i Praworządności w Warszawie. I tam jeździłam prawie co miesiąc, do Leśnej Podkowy, przesiadając się w Warszawie i tam u księdza Kantorskiego, w Leśnej Podkowie, odbywały się nasze spotkania. Czyli myśmy przywozili jakby takie dokumenty, dokumentację i jakby meldunki, co się dzieje w regionie, kto został aresztowany, jak się po prostu toczą różne sprawy, jakie wyroki są, jakie prześladowania, i z kolei braliśmy materiały, braliśmy pieniądze, tak że nieraz było tak, że przewoziłam tysiąc dolarów, to było bardzo dużo, i strasznie się bałam wtedy, po pierwsze, że ktoś mnie okradnie, a po drugie, że złapią mnie esbecy i zrewidują, i taka kwota dolarowa, to też był zawsze już wtedy jakby powód do aresztowania. A szczególnie to było... Raz, pamiętam, miałam te dolary i jakieś materiały, też takie obciążające, i coś przyszedł do głowy synowi, że wyjechał po mnie swoim samochodem. Nie chciałam wsiąść z jednej strony do samochodu, bo wtedy mogliby mu skonfiskować samochód, a z drugiej strony nie chciałam mu mówić tego jeszcze, bo po co. Ja muszę powiedzieć, że przeważnie ani mój mąż, ani żadni znajomi nie widzieli. Ja raczej nie rozgłaszałam, co ja robię. Staralam się, żeby jak najmniej ludzi wiedziało i jak najmniej ludzi uczestniczyło w tym. Tak że ja nawet w swojej rodzinie

tego nie mówiłam w tym czasie, bo uważałam, że nie trzeba obciążać ich. Po co mają wiedzieć i się denerwować. Już wystarczy, że ja sama się denerwuję i jestem jakby obciążona czymś. No i siadłam, ale tak już jechałam jak na ścieżce tym samochodem, że jak nas zatrzymają i zobaczą te materiały różne, zrobią rewizję, to mu skonfiskują samochód. A jeszcze taki miał wtedy jakiś ten samochód biedny trochę, nie był taki dobry, jakiś taki stary opel rekord, ale taki jakiś stary silnik był, taki na ropę, czyli było dobrze, bo można było ropę kupić, a benzynę tylko na kartki, więc on dosyć dobry przez to był. Ale naraziłam go. I bardzo mu przykro, ale... potem mu powiedziałam, już dużo później, o tym, że tak się stało. No i teraz przyszedł okrągły stół. Muszę powiedzieć, że od razu byłam zwolenniczką okrągłego stołu. Uważam, że to jest coś, co nas spotkało jako wielki dar, jako wielka łaska Boga, że bez przelewu krwi udało się powoli, powoli zabrać władzę poprzedniej ekipie, że dzięki temu, że był okrągły stół, że można było się jakoś „dorozmawiać”, nazwijmy to, to po prostu nie było czegoś takiego jak w Rumunii, gdzie popełniono jednak samosąd, na tym Ceaușescu, prawda, i jest to jakieś obciążenie, u nas to przeszło wszystko po prostu, można powiedzieć, że łagodnie. A przecież i udało się wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Polski, udało się wstąpić do NATO, udało się wejść do Unii Europejskiej. I to są wszystko wielkie dary dla tej biednej Polski. I myślę, że to jest bardzo ważne i że od 1989 roku do dzisiaj, przez te osiemnaście lat myśmy ciągle budowali zręby prawidłowego państwa i prawidłowego ustroju, i że są to wielkie osiągnięcia, i nie dam sobie powiedzieć, że to jest czas stracony. Na pewno wszystkie ekipy rządowe, w różnym stopniu, naturalnie, przyczyniły się do zbudowania nowego państwa polskiego. I myślę, że... Nie chciałabym tutaj oceniać, kto ma większą zasługę, kto ma mniejszą, to historia kiedyś oceni, ale bardzo mnie bolało, gdy była ta nagonka na pana profesora Leszka Balcerowicza. Dlatego że cały czas uważam, że była naprawdę potrzebna wielka odwaga, żeby tę reformę zrobić i żeby z ustroju gdzie w zasadzie nie ma wolnej konkurencji, nie ma prywatyzacji, nie ma prywatnej własności, prawie że, wejść na takie zupełnie nowoczesne ustrojowo państwo, po prostu przebudować ten ustrój ekonomiczny. I uważam, że pan Balcerowicz tu ma wielkie zasługi, i myślę, że szkoda, że nie mógł być jeszcze jedną kadencją w Narodowym Banku Polskim. Tak ja uważam. Ja się mało znam na ekonomii, ale myślę, że jednak jego zasługi są na pewno takie, że on w tej historii będzie miał trwałe miejsce. I jego z historii Polski po 1989 roku nie da się usunąć. Młodzież Niezależna [Ruch Młodzieży Niezależnej] po prostu powstała w Gorzowie z inspiracji Marka Rusakiewicza. Marek Rusakiewicz stworzył grupę osób, która zajmowała się po pierwsze kolportażem czasopism, drukowała własne pismo, „Szaniec”, poza cenzurą, nielegalnie, i po prostu starała się przeniknąć środowisko młodzieży, żeby jak najszerzej uświadamiać ją co do sytuacji, która istnieje w kraju. I teraz sobie przypominam, że wszyscy oni byli bardzo zapaleni, często przychodzili tutaj, czy do Białego Kościółka, gdzie miałam dyżury też, przychodzili na te dyżury, rozmawialiśmy i ja jednak miałam ciągle obawy takie, że po prostu oni obciążają nasze konto bardzo tym, że ich działalność była często obciążona dużymi karami pieniężnymi, ponieważ oni byli skazywani na kolegia i płacili wielkie kary. I te kary... Ja musiałam gdzieś zdobywać pieniądze, żeby pokrywać te właśnie kolegia, tak się to nazywało. Pamiętam, wtedy była inna waluta trochę nasza i to było 50 tysięcy złotych, 30 tysięcy złotych, te kolegia, takie kwoty, i skądś trzeba było zdobyć te pieniądze, żeby oni mogli zapłacić. Oni przecież nie mogli zapłacić z własnych, bo nie stać by ich było nawet. Tak samo też pamiętam, że gdy był ingres biskupa Michalika, to pamiętam, że na ingresie pojawił się sztandar. Jeszcze żył wtedy Edek Borowski i on ten sztandar niósł. I udało się, że ten sztandar był przyniesiony do katedry, z katedry już potem znikł, już go nie było, ale Edek dostał też kolegium 50 tysięcy złotych za to, że niósł sztandar. I tutaj muszę przyznać, że jak się dowiedział o tym biskup Michalik, to pokrył całą kwotę. Tak, po prostu pokrył tę kwotę, tak że zapłaciliśmy z tych pieniędzy otrzymanych od biskupa. Potem doszła jeszcze sprawa odmowy przysięgi i odmowy służby wojskowej.

Wtedy powstała ta „Wolność i pokój” tak zwana, organizacja, która właśnie wzywała do tego, żeby nie składać przysięgi, a co za tym idzie, nie iść też do wojska, odmawiać służby wojskowej. Nie było wówczas służby zastępczej i ci, którzy odmawiali służby wojskowej, byli skazywani na więzienie. To już mówiłam zresztą, że sądy wojskowe były albo w Poznaniu, albo w Zielonej Górze. Tam odbywały się te rozprawy. Pamiętam rozprawę Krzysia Sobolewskiego, bo jakoś tak niemrawie bronił go adwokat wynajęty przez nas w Poznaniu. I wtedy Krzysiu, jak mógł powiedzieć słowo swoje, to sam powiedział taką obronę siebie, że lepszą niż adwokat. Dlaczego on odmawia przysięgi. Że on chce służyć, ale po prostu w takiej armii, która nie byłaby związana sojuszem z armią, która nie jest nam przyjazna, i tak dalej. Więc bardzo to ładnie umiał wytłumaczyć, pamiętam. To było w Poznaniu na rozprawie. No i tak doszliśmy do tego 1989 roku, gdzie już mogła być służba zastępcza, okazało się, że można zastępczą służbę wojskową, że jak ktoś nie chce iść do wojska, to może na przykład pracować w jakimś hospicjum czy innej jakiejś instytucji użyteczności takiej wyższej. Ale po drodze jeszcze był brat Albert. Tak jak państwo wiedzą, zawsze wiele myślałam i dzieliłam się swoimi myślami na temat ludzi, którzy odbywają karę w więzieniu. Wiedziałam też, że gdy się wychodzi z więzienia, to czasami jest trudno wrócić do rodziny, z różnych względów. Rodzina czasami nie chciała przyjąć osoby, która była więziona. I pojawił się problem bezdomności. I ta sprawa chodziła za mną. Dość długo. Ale pewnego dnia, gdy wracałam późnym wieczorem właśnie z jakiegoś spotkania, zobaczyłam na dole leżącego człowieka. Spytałam się: „Co pan tu robi?”. On coś wymamrotał, a ja mówię: „No ale czy pan chory, czy coś?”, a on mówi, że on nie ma gdzie przenocować. Nie zdobyłam się na to, żeby go zaprosić do mieszkania, ale powiedziałam: „Proszę pana, niech pan wejdzie wyżej, wyżej będzie cieplej”, bo to był mróz wtedy i zimno było, „i zrobię panu herbaty”. I dałam mu jakiś płaszcz chyba, czy coś, taki gruby, żeby mógł się otulić, i poprosiłam go, żeby tu bliżej moich drzwi był. Nie no miałam odwagi go zaprosić do mieszkania. Po prostu nie byłam chyba gotowa na takie rzeczy wtedy. Naturalnie on trochę pachniał alkoholem. Rano wyszłam do niego i spytałam się, co on tu robi, czy on ma gdzie pójść. Nie ma. Więc zaproponowałam mu, że zadzwonię do doktora Króla, którego dobrze znałam z przychodni odwykowej, i żeby się udał do szpitala na oddział odwykowy, i tam znajdzie jakieś na pewno lepsze warunki. I dałam mu tam jakiś posiłek czy coś takiego, i zadzwoniłam, i umówiłam się z doktorem Królem, dałam mu nawet bilet tramwajowy, żeby pojechał, no ale nie pojechał. I się potem dowiedziałam, już później, później, że on już niedługo gdzieś umarł. Ja pytałam się, jak do niego mówić, a on mówi, że ma na imię Jurek. Tyle tylko pamiętam. I wtedy już powiedziałam sobie, że ten problem jest bardzo ważny i tym się muszę zająć. Dużo osób mnie odwodziło od tego, że „daj sobie spokój, masz tyle na głowie”, bo wtedy miałam na głowie, tak: duszpasterstwo ludzi pracy, duszpasterstwo nauczycieli, no mnóstwo takich różnych działek, Odnowę w Duchu Świętym, którą bardzo pokochałam, i dużo różnych spraw. No KIK tak z doskoku trochę. No ale pomyślałam, może przy KIK-u uda się zrobić. Towarzystwo Brata Alberta. Czytałam kiedyś w „Tygodniku Powszechnym”, że takie towarzystwo powstało we Wrocławiu, w 1981 roku, i chciałabym nawiązać z nim kontakt. I muszę powiedzieć, że te osoby, które mnie odmawiały od tego, przekonały mnie. I chciałam jakby zostawić tę sprawę, ale stała się dziwna rzecz. Pewnego dnia ktoś po południu przychodzi do nas do domu, jakiś obcy człowiek zupełnie, i mówi, że ksiądz Sygnatowicz mówił, że tu można przyjść, napić się herbaty czy kawy i porozmawiać. Ja mówię: „Proszę. a kim pan jest?” – „A ja tu przyjechałem, żeby wygłosić referat o matce Teresie z Kalkuty”. „No dobrze, dobrze”. Pamiętam, jeszcze jakiś placek był i mu bardzo smakował. I ja mówię: „Aha, pan z Wrocławia. A czy pan słyszał o towarzystwie Brata Alberta?” – „Tak, ja tam pracuję”. O! To myślę sobie, przyszedł ktoś we właściwe miejsce. No i tak nawiązałam właśnie kontakt, i on przysłał materiały, jak wygląda statut, jak można założyć, i jakoś dość chętnie zgłosiły się osoby, które chciały być w tym Komitecie założycielskim. Bo to trzeba było

mieć ten komitet założycielski. I to była między innymi pani Kurianowicz, Weronika Kurianowicz, Staszek Żytkowski... Jakoś bardzo chętnie Saszek Żytkowski przystał na to. No tak że zebrało się nawet dwadzieścia kilka osób, więcej, niż potrzeba, i napisaliśmy do Wrocławia wcześniej, przyjechał ktoś i właśnie odbyło się to spotkanie założycielskie, i powstało towarzystwo. Gdy na początku jeszcze chodziłam do prezydenta miasta, a był nim... no, różni prezydenci byli, to każdy z prezydentów mówił: „Nie ma bezdomnych, nie ma w ogóle bezdomnych. Pani tylko wymyśla”. Bardzo grzecznie mnie przyjmowali, bardzo grzeczna rozmowa była, ale cały czas „nie ma w ogóle bezdomnych”. Ja tłumaczyłam, że są, że czasami się widzi. „Nie, to pani się tylko zdaje. Nie ma żadnych bezdomnych”. No i w końcu okazało się, że bezdomni byli i dom powstał z wielkim trudem, no i staraniem już nas wielu. I przez pewien czas byłam ja prezesem, teraz Staszek Żytkowski jest prezesem i bardzo mi się wydaje, że ma już swoje miejsce w Gorzowie. Każdy wie, że taki dom istnieje. Prawie każdy przynajmniej. I po prostu jest to dom. Jest to dom dla ludzi, którzy nie mogą się odnaleźć. W związku z tym mam tylko jedną taką bardzo przykrą sprawę, ponieważ kiedyś już, w 90. latach, dostałam trochę lekcji w szkole, znowuż, w swojej, mojej kochanej szkole, chociaż pan kapitan Neumann powiedział: „Pani do szkoły nigdy nie wróci już”. To wróciłam. Specjalnie chciałam wrócić, po prostu, że wróciłam do szkoły. I dostałam trochę lekcji. I wtedy się spieszyłam do szkoły. Przyszedł taki człowiek, że chce ze mną porozmawiać, że on mieszka u brata Alberta, ale chce koniecznie ze mną porozmawiać. „Niech pan przyjdzie po południu, bo nie mam czasu”. I w tym czasie on wyszedł i wpadł pod samochód. To było coś tak dla mnie przykrego, że już po południu nie przyszedł, dowiedziałam się, że wpadł pod samochód. Może miał jakiś problem bardzo ważny. Trzeba było się spóźnić do szkoły, nie pójść. I zostać z nim. I tak o nim myślę często. Że człowiek całe życie robi błędy, tylko czy to są świadome błędy, czy nieświadome, to jednak chyba też jest ważne, bo to był... Po prostu nie zastanawiałam się, że on miał jakąś taką potrzebę. Dlaczego wpadł pod samochód, też nie wiem. Tablica katyńska. Otóż jeszcze przed 1989 rokiem, nie wiem, jak to było, pojechała do Katynia pani Ludwina Nowicka z jakąś wycieczką. Ta aktorka, znana u nas, w Gorzowie, osoba. I przywiozła garść ziemi z mogił katyńskich. I nie wiedziała, co z tym zrobić, i ofiarowała KIK-owi. Ofiarowała Klubowi Inteligencji Katolickiej. I wtedy, jak się o tym dowiedziałam, mąż mi o tym powiedział, to ja od razu pomyślałam, przecież jak tak długo myślałam, że mój ojciec zmarł w Katyniu? Tak długo, póki się nie dowiedziałam, że on po prostu jakoś przeżył ten lager [tagier] sowiecki. I wtedy pomyślałam też, że trzeba w takim razie tę ziemię wmurować w świątynię gorzowską. I odbyło się wmurowanie ziemi, i taka była mała tabliczka, która... I tam zresztą ta tabliczka jest jeszcze, że „tu jest ziemia przywieziona z mogił katyńskich”. No taka mała tabliczka. I tak pomyśleliśmy wtedy, wspólnie, wiele osób, czy nie zrobić jakiejś tablicy, takiej w katedrze, tablicy katyńskiej. I wtedy poprosiłam różne osoby z różnych środowisk, bo to było tak 1989 rok właśnie, z różnych środowisk, żeby jakoś tak wspólnie powołać taki komitet, tej tablicy katyńskiej, budowy, wmurowania tablicy katyńskiej. I wtedy właśnie ta Młodzież Niezależna mi bardzo pomogła, bo wydrukowała za darmo te cegiełki w swojej drukarni i sprzedawaliśmy te cegiełki. Jakoś tak wtedy takie rzeczy można było sobie robić tak spontanicznie. Dzisiaj to już jest wszystko uregulowane, trzeba fundację założyć i tak dalej, jest to inaczej. Ale wtedy tak można było. Ale to był ten czas, gdzie była taka silna inflacja. I jak ja sprzedawałam część tych cegiełek, to te pieniądze, leżąc na koncie, one szybko traciły wartość. Więc trzeba było szybko to robić. A niektóre osoby trochę opóźniały jakby tę sprawę. Nie wiem, dlaczego. Czy się bały, czy coś... To było jeszcze tak na styku tych przemian ustrojowych. I tak jakoś to było bardzo trudne. Ale tutaj jakoś pomógł mi syn, że znalazł artystów rzeźbiarzy, którzy to zrobili i pomogli mi z Gorzowa właśnie. Ta tablica katyńska jest, została poświęcona, poświęcił ją biskup Józef Michalik i po prostu jest taką naszą jakby... oddaniem hołdu tym ludziom, którzy tak zginęli w taki sposób bardzo trudny. I właściwie nie wiadomo po co.

To znaczy nie wiadomo, po co zostali zabici. Przecież to byli więźniowie, to byli jeńcy wojenni. I to było rozstrzelanie jeńców wojennych. W taki makabryczny sposób i trudny, i bez wytłumaczenia. I potem właśnie dalszy ciąg, to przy tej tablicy tak pomyślałam, że na pewno pojawiły się osoby, które miały rodziny, które były rodzinami pomordowanych. I wtedy ogłosiliśmy w KIK-u właśnie takie spotkanie, że kto chce, może przyjść i jakoś stworzymy taką rodzinę katyńską. Już w innych miastach też tworzyły się te rodziny katyńskie. No i tak powstała rodzina katyńska w Gorzowie. Pierwszą przewodniczącą była pani Iwona Respondowicz. Tak jakoś ta rodzina działała. Ja sama mam, muszę się tak pochwalić trochę, legitymację numer 1 rodziny katyńskiej, jestem członkiem honorowym. Dlatego że po prostu ta inicjatywa wyszła może ze strony KIK-u. I ta rodzina do dzisiaj działa. Teraz pani Surmacz jest przewodniczącą.

Wanda Milewska: Mama ministra Surmacza.

Teresa Maria Klimek: Tak.

Wanda Milewska: Byłego ministra.

Teresa Maria Klimek: Marka Surmacza, tak.

Wanda Milewska: To teraz jeszcze może o zjazdach w Gołdapi, które się odbywają.

Teresa Maria Klimek: Zjazdy w Gołdapi. Pierwszy zjazd odbył się w zasadzie w 1992 roku. Czyli na dziesięć lat od likwidacji obozu. I na ten zjazd pojechałam, i nawet zjazd ten... Znaczący wtedy miałyśmy noclegi w tym domu, w którym byłyśmy uwięzione, i tak jakoś udało mi się, że mieszkałam w pokoju 311, w tym, w którym cały czas prawie przebywałam jako uwięziona. Czyli ten sam widok, ten sam balkon, ten sam układ pokoju. Było to spotkanie bardzo wzruszające, była ufundowana tablica, ufundowałyśmy tablicę w kościele. Ja gdzieś miałam tę tablicę, tutaj to zdjęcie było. Spotkanie z księdzem... I wtedy dopiero zauważyłam, jak to blisko było do granicy rosyjskiej. To po prostu mały spacer do granicy rosyjskiej. Tutaj chodzi o ten Obwód Kaliningradzki. Natomiast do miasta to już spory kawałek drogi. Czyli Gołdap, i ten dom to był taki właśnie trochę w lesie i bez możliwości takiego szybkiego dojazdu. Ale ja jeszcze chciałam powiedzieć. Dla mnie ważne było spotkać się z ludźmi z Gołdapi. Naprawdę, jeżeli można mówić o przepięknej przyrodzie gołdapskiej, przepięknej, przepięknym klimacie kontynentalnym, to najwięcej zachwyłów mogę poświęcić ludziom mieszkającym w Gołdapi. Zaraz chyba na trzeci dzień po przywiezieniu do Gołdapi zgłosiłam się, że chcę iść do dentysty. Tak bez powodu, bo kto chce do dentysty, to pojedzie do miasta na wizytę do dentysty. No więc ja się zgłosiłam też. I pojechaliśmy do tego dentysty, tam naturalnie strażniczka, strażnicy nas przyprowadzili do dentysty no i ta wizyta się odbyła. Tam była szatnia i w szatni zostawialiśmy płaszcze. Po powrocie, jak wracaliśmy do domu, wracaliśmy w zasadzie, wsadzamy rękę do kieszeni, a każda ma papierosy, jakieś prezenty w kieszeniach. Czyli ci ludzie, wiedząc, że nas już przywieziono, w czasie gdy szatniarka miała tam dyżur, powsadzali, nie wiadomo, kto, anonimowo, powsadzali różne przedmioty. Więc to był taki dowód od razu jakiejś takiej akceptacji. My jesteśmy z wami, wy jesteście nasze. Po prostu tam były święta obchodzone, Wielkanoc. Nie zapomnę tych świąt wielkanocnych. Pod szlaban, myśmy tak to nazywali, bo to był taki szlaban, pod szlaban przyszła jakby pielgrzymka ludzi z Gołdapi, którzy przynieśli w koszach od bielizny ciasto upieczone w domu. I dla każdej osoby przyniesiona była jeszcze pisanka

ręcznie malowana. Czyli jak nas było tam ileś, 300 osób czy ileś w tym czasie, nie pamiętam, to każda otrzymała pisanekę i każda otrzymała ciasto upieczone w domu, i ze śpiewami wielkanocnymi przyszły te osoby, taka spora pielgrzymka osób, pod szlaban. No wspominam to ze wzruszeniem zawsze. I teraz, gdy 1 lipca miał się odbyć nowy zjazd, kolejny, bo na innych nie byłam, tylko na tym 1992 roku, i teraz po prostu na dwudziestopięciolecie likwidacji obozu umówiliśmy się z Anią Marczyk, że pojedziemy. Ania ma samochód, więc ja jako dodatkowa osoba, Ania samochodem, a ja z nią. I pojechaliśmy do tej Gołdapi. We dwie. No więcej osób jakoś nie mogło jechać i tylko we dwie pojechaliśmy. Jeszcze pojechała z nami Halinka, która nie była z Gorzowa internowana, tylko mówiłam, że ona teraz mieszka w Gorzowie, więc we trzy ostatecznie. Pojechaliśmy na ten zjazd. Było to znowuż wielkie, wzruszające spotkanie. Po prostu, gdy się spotykamy, to tak jakby lat nie było, wracamy do tamtych poprzednich dni. To jest taka przyjaźń, która wypróbowana jest, jak mówił Herbert, przez ogień i wodę. I teraz przyjeżdżamy, mamy różne poglądy, bo teraz są różne opcje, nie jest to ważne, rozumiemy się i mówimy o rzeczach, które nas naprawdę połączyły. Teraz właśnie został odsłonięty kamień. Mogę powiedzieć tylko tyle, że ten dom wczasowy został kupiony przez człowieka prywatnego, byłego pracownika Służby Bezpieczeństwa, tak dla ciekawości dodam. i on tam urządził sanatorium. Jest tam sanatorium. I tu jest nawet napis, ten „sanatorium”. Właśnie, bo to jest zdjęcie robione teraz. Sanatorium. I właśnie w tym parku w sanatorium, w tym pięknym parku, piękne drzewa, wspaniałe, na które codziennie patrzyłam przez okno i wychodząc na balkon, będąc tam, postawiony jest kamień. Na tym kamieniu, że „tu od stycznia do lipca więzione były kobiety, działaczki Solidarności i opozycji demokratycznej. Nagrodą jest wolna Polska”. Bardzo mi się podoba ten napis: „Nagrodą jest wolna Polska”. Cieszymy się, że mamy wolną Polskę. Nie grymaśmy za dużo, tylko starajmy się ją dobrze zagospodarować. Bo sfera wolności to jest sfera ogromnie trudna. Wolność jest darem trudnym. I ten dar trzeba pielęgnować, tę wolność trzeba w sobie dopiero kształtować, żeby poczucie wolności nie przerodziło się w swawolę i w odbieranie godności innym ludziom. Bo tam, gdzie my wchodzimy już w sferę godności drugiego człowieka, tam musi się kończyć nasza wolność. Nie możemy niszczyć godności drugiego człowieka, używając swojej wolności.